

Przyjaźń

W czasie lekcji w Publicznym Katolickim Liceum Ogólnokształcącym w Tczewie, gdzie od czasu do czasu prowadzę zajęcia z filozofii, poprosiłem młodzież, aby napisała - na podstawie swojego doświadczenia - jaka jest różnica między znajomym, kolegą i przyjacielem. Dla ułatwienia tego zadania podałem kilka pytań pomocniczych. Trzeba był m.in. określić, jak często się z tymi osobami spotykamy, przy jakich okazjach, o czym rozmawiamy, czego od nich oczekujemy. Zapisane na kartkach odpowiedzi wspólnie przeanalizowaliśmy i, co ciekawe, okazało się, że doświadczenie, czy rozumienie przyjaźni przez młodzież były niezwykle bliskie poglądom Arystotelesa. A raczej nie podejrzewam, aby lektura „Etyki Nikomachejskiej” (bo w tym właśnie dziele można znaleźć najwięcej na temat przyjaźni) była obowiązkowa w szkole średniej. Tak więc dla młodzieży z Tczewa znajomy, to ten, z którym nie łączy nas wiele - spotykamy się od czasu do czasu (najczęściej przypadkowo), pozdrawiamy się na ulicy, chwilę porozmawiamy i na pewno niewiele od niego oczekujemy (może tylko odrobinę życzliwości). To co różni kolegę od znajomego, to wspólny czas przebywania razem, który nie jest już przypadkowy. Z kolegami czy koleżankami łączy nas np. praca, szkoła, studiowanie, klub sportowy - spotykamy się regularnie, mamy więcej wspólnych tematów, ale nasze relacje - również w tym przypadku - wcale nie muszą być zbyt głębokie. Spotkania są co prawda częstsze, ale tematy rozmów nadal trochę „kontrolowane”. Zupełnie inaczej jest z przyjacielem, z którym pragniemy spotykać się jak najczęściej, planujemy te spotkania, chcemy aby były jak najczęstsze, a co najistotniejsze - i to zdanie pojawiało się w prawie wszystkich wypowiedziach młodzieży - mamy do przyjaciela pełne zaufanie i dlatego możemy rozmawiać z nim o wszystkim. Tyle młodzież. A co na to Arystoteles?

Dla starożytnego filozofa przyjaźń była koniecznym warunkiem życia szczęśliwego, bez niej jest to bardzo trudne do zrealizowania. „Kto przyjaciela znalazł, ten skarb znalazł”, jak mówi Pismo Święte, wyrażając dokładnie to, co Arystoteles. Mam nadzieję, że te „filozoficzne” refleksje pomogą nam odnaleźć skarb, który czasami mogliśmy zakopać w naszym życiu albo zapomnieć o jego istnieniu?

Arystoteles wyróżniał trzy rodzaje przyjaźni. Pierwsza z nich to „przyjaźń dla korzyści”. Potrzebuję innych ludzi, bo tylko dzięki nim mogę osiągnąć pewne dobra, zdobyć coś dla siebie, załatwić „ważne interesy”. Takie związki łatwo się rozpadają, bo to, co teraz jest dla mnie korzystne, za jakiś czas może już takie nie być. Może się również zdarzyć, że gdy osiągnę wymarzoną korzyść, „przyjaciel” nie będzie mi już potrzebny. Nasz starożytny myśliciel uważa - chyba słusznie - że w przypadku pojawienia się trudności tacy przyjaciele znikną jak „bańka mydlana”.

Drugą formą przyjaźni jest „przyjaźń ze względu na przyjemność”: jest nam dobrze razem, ale... nic poza tym. Według Arystotelesa po taką przyjaźń sięgają najczęściej ludzie młodzi, którzy przyjaciółmi nazywają tych, z którymi lubią spędzać czas wolny na zabawie, prywatkach, itp. Liczy się tylko to, że jest mi dobrze - niekoniecznie przyjacielowi, lecz tylko mnie. I znowu pojawiają się wątpliwości co do trwałości takiej przyjaźni. Co będzie w sytuacji, kiedy okaże się, że przyjaciel nie może zapewnić mi dobrej zabawy, że potrzebuje mojej pomocy, opieki, a może nawet poświęcenia? Arystoteles ponownie ma wątpliwości.

Ostatnią formą przyjaźni, która przez Arystotelesa uważana jest za najdoskonalszą, to „przyjaźń między ludźmi doskonałymi etycznie”. Czy to oznacza, że przyjaźń dana jest tylko doskonałym etycznie? A my, zwyczajni, słabi - czyżby przyjaźń nie była już dla nas? Przecież nikt z nas nie powie, że jest doskonały etycznie - o taką „pychę” nie podejrzewam nikogo. Arystoteles nie twierdził, że przyjaźń jest zarezerwowana tylko dla „doskonałych”, chciał

jedynie podkreślić, że nie ma przyjaźni bez postawienia na pierwszym miejscu troski o autentyczne dobro przyjaciela - do tego można sprowadzić ową „doskonałość etyczną”.

Zastanówmy się, co w praktyce oznacza to proste zdanie: „troska o autentyczne dobro”. Nie mogę stać się przyjacielem bez poznania, i to bardzo dogłębnego, mojego przyjaciela. Muszę jakby wejść w świat drugiej osoby. Poznać jej marzenia, troski, rozterki, talenty, słabości - „zaprzyjaźnić się” z jej przedziwnym światem, jakże często odmiennym od mojego i pokochać ten świat jako swój. Jakże często chcemy troszczyć się o przyjaciela według tego, co my uważamy, że będzie dla niego dobre, bo... jest dobre dla nas. A tak być nie musi. Pomyłką jest uszczęśliwianie drugiej osoby według „mojego” dobra, a nie według „jej” dobra. Po pewnym czasie zresztą odkrywamy, że jej dobro stało się właśnie... moim. Arystoteles tak mocno zwracał uwagę na „troskę o autentyczne dobro”, które związane jest z tą jedyną, niepowtarzalną osobą – z naszym przyjacielem. Nie jest to możliwe bez poznania tej osoby, jej niezwykłego, niepowtarzalnego świata. I nawet nie próbujemy! W miłości przyjaciół - jak twierdzi Arystoteles - nie patrzymy już na siebie (chyba że poprzez miłość naszego przyjaciela).

Z tego nasuwa się jeden wniosek - przyjaźń potrzebuje czasu. Zakochanie, zauroczenie czy fascynacja spotkaną osobą, może dokonać się w jednej chwili. Inaczej jest z przyjaźnią - nie wymaga tyle czasu, jak właśnie ona. O tym, że zakochałem się mogę powiedzieć nawet po jednym spotkaniu, ale o tym, że ktoś jest moim przyjacielem, mogę z całkowitą pewnością powiedzieć dopiero po... wielu latach.

W wypowiedziach młodzieży - wspomnianych na początku felietonu - wracało ciągle jedno zdanie: „przyjaciół to ten, komu mogę powierzyć wszystko”. Dlaczego tak się dzieje? Z pewnością z tego powodu, że nie lękam się jego reakcji na to, co powiem. Przyjaźń daje tak silne poczucie akceptacji, że nie ma żadnego niepokoju, typu: „a co on sobie pomyśli?”. Nie muszę nikogo udawać ani skrywać żadnych swoich zachowań, bo wiem, że żadne moje błędy, pomyłki nie spowodują najmniejszego rozczarowania moją osobą. Dla mnie osobiście jest to niezwykle doświadczenie, które nieraz wprowadza mnie w zdumienie. W mojej najpiękniejszej przyjaźni życia, która trwa nieprzerwanie od trzynastu lat, nigdy nie było momentu rozczarowania. Nawet najmniejszego. Dziwne? W przyjaźni słabości przestają mieć znaczenie – liczy się tylko troska o autentyczne dobro, czyli o to, co poznałem i pokochałem.

Cały czas mówimy o przyjaźni, ale warto postawić dość ciekawe pytanie: czy istnieje różnica między przyjaźnią a miłością (właściwą dla relacji między kobietą a mężczyzną)? Tutaj Arystoteles jest bardzo powściągliwy i niewiele znajdziemy u niego na ten temat. Spróbujmy więc „pofilozofować” sami. Przyjaźń jest na pewno jedną z form miłości i może istnieć zarówno między samymi kobietami, mężczyznami, jak i między kobietą a mężczyzną. Nie domaga się ona jednak aż takiej wyłączności, jak relacja miłości oblubieńczej - trochę w myśl zasady, że „przyjaciół mojego przyjaciela staje się moim przyjacielem”. Można mieć wielu przyjaciół, podczas gdy miłość domaga się wyłączności: „Ty jesteś jedyna dla mnie, a ja jedyny dla Ciebie”. W miłości pojawia się częściej mała „nutka” zazdrości, może nawet czasami konieczna i piękna (istnieje przecież „zazdrosna” miłość Pana Boga). Tej zaborczości jest o wiele mniej w przyjaźni. Nie jesteśmy, a przynajmniej nie powinniśmy być, aż tak zazdrośni o inne relacje naszych przyjaciół, chyba, że uznamy je za nieodpowiednie.

Przyjaźń jest także „mniej oczekująca”. Cieszy się ze wszystkiego, co otrzymuje. Z jednej strony daje z siebie bardzo dużo (jak nie wszystko), ale z drugiej stawia mniej żądań. Od przyjaciela nie oczekujemy aż tyle (jak np. od partnera w małżeństwie), jesteśmy wdzięczni za wszystko, co otrzymujemy i wszystko to jest drogocennym darem. Nieważne, czy „po ludzku” jest to dużo czy mało, najważniejsze jest to, że to pochodzi od naszego przyjaciela. Pięknie to wyraził św. Bazyli Wielki: „Jeżeli mnie kochasz, napisz mi, proszę Cię, jeżeli jesteś nadąsany na mnie, napisz mi także, mimo swego nadąsania. Zawsze będzie dla mnie wielką radością, gdy otrzymam list od przyjaciela, jeśli jest nawet trochę nadąsany.

Zatem zdecyduj się. Otrząśnij się ze swej ociężałości! Nie mów, że nie masz nic do napisania. Jeżeli nie masz mi nic do napisania, napisz mi, że nie masz mi co napisać, będzie to dla mnie już coś ważnego i radosnego!”

Miłość oblubieńczą od przyjaźni różni też odmienne zaangażowanie cielesności. Przyjaźń - jeśli tak można powiedzieć - jest bardziej „przeduchowiona” i „uwewnętrzniona”, choć sięga po proste gesty. W miłości cielesność jest czymś naturalnym, tam znajduje się jej dopełnienie i pełen wyraz. Pomimo istniejących różnic w żadnym wypadku miłość z przyjaźnią nie są przeciwstawne, przeciwnie często łączą się i wzajemnie przenikają. Jeśli po zakochaniu nie pojawią się opisane powyżej cechy przyjaźni, to miłość może szybko się wypalić, a z drugiej strony przyjaźń może stopniowo przerodzić się w piękną miłość.

Jak zakończyć te dzisiejsze „filozofowanie” na temat przyjaźni, bo nagle zorientowałem się, że kończy się przewidziana „przestrzeń gazetowa”? Może prostym cytatem z „naszego” Arystotelesa: „człowiek szczęśliwy potrzebuje przyjaciela.” Jest takim, właśnie dzięki niemu.